

W szaleństwie brak metody

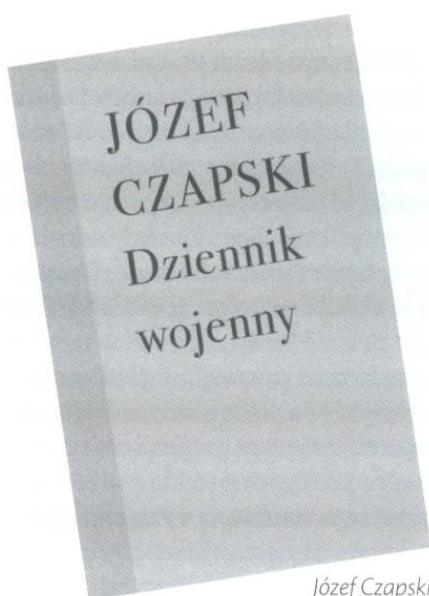
Paweł Chojnacki

*Dlaczego
nie ma zwyczaju
polemizowania z innymi
recenzjami z tych łamów?
Jeśli nie tutaj, to gdzie replikować,
komentować, nawet po koleżeńsku
dociąć... Gdzie też operować
dygresjami, nawiązując
do wcześniejszych,
własnych artykułów?*

Cóż począć, gdy – na przykład – we wrześniowym numerze natykam się od razu, i niezależnie od siebie, na stwierdzenia o „budowaniu powojennego życia kulturalnego”, czy „pierwszym samochodzie wyprodukowanym w powojennej Polsce”. „Powojenna” jako ugłaskany synonim dla „bolszewicka” czy „okupowana przez komunistów”? W edycji z maja – tekst w tekst i po kolei formuły: „pokolenie uwiedzione marksizmem” – „formacja inteligencji nastawionej lewicowo” (o Stefanie Żółkiewskim i sowietyzatorach „powojennej kultury”). Dalej: o „dylemacie” – coś za eufemizm dla określenia egzystencjalnej tragedii! – „przed jakim stanęło wielu Polaków w Libanie w 1946 roku: żyć na obczyźnie czy wrócić w rodzinne strony, znajdujące się już w granicach Związku Radzieckiego”. „Znajdujące się”... miast – krwawo anektowane. Po prostu – festiwal oględności!

Wreszcie rekord bije fraza o „polsko-rosyjskiej solidarności charakterystycznej dla najważniejszego polskiego pisma emigracyjnego kierowanego przez Giedroycia”. I nie chcę wcale z ową solidarnością wygnanych z ojczystych siedzib narodów polemizować, ile westchnąć. – Kiedy dotrze do wykształconego ogółu prawda, że mieliśmy co najmniej dwa „najważniejsze pisma emigracyjne”? To drugie – Grydzewskiego. Ostatni cytat dotyczy pracy o „rosyjskim kręgu Józefa Czapskiego” i pomaga w przejściu do meritum. Wcześniej, jeszcze jedna – nawiązująca do *leadu* – dygresja. Nikt na pewno nie śledzi ukrytego lejtmotywu mych w „Nowych Książkach” wystąpień, ale – co tam!

Wracając myślą do omówienia biografii Jana Lechonia, zastanawiam się, czy nie jest konieczna *cancel culture* w zastosowaniu do literatury peerelowskiej, jak i całości nacjonal-komunistycznej kultury w języku polskim. Wahałem się, czy nie należy w tym programie „uciec do przodu”, przeskoczyć etap wykluczenia – starać się ogarnąć zarówno dziedzictwa wolności, jak i wyselekcjonowane ze strefy podbitej wartości.



Józef Czapski
Dziennik wojenny (22 III 1942 – 31 III 1944)
odczytał Janusz S. Nowak
oprac. Mikołaj Nowak-Rogoziński
Warszawa : „Próby” : Instytut Dokumentacji
i Studiów nad Literaturą Polską, 2022
643 S., 24 S. TABL. : IL. KOLOR. ; 22 CM

- W świetle pogubienia znaczeń słów to jednak koncepcja przedwczesna, pochopna i niewłaściwa. Jeśli już powoływać wspólnotową fazę, to tylko w ramach autentycznego pluralizmu literatury emigracyjnej (umownie, właśnie razem – „Kultura” i „Wiadomości”). Czap-ski jest dobrym przykładem obrony takiego stanowiska. Gwarantuje wielokształtność tego, co pozostawimy jako wartościowe. Wielokształtność prawdziwą, więc nie lejmy łez.
- Udziela mi się ten szarpany styl notatek, osobiste tony, intymna wręcz szczegółowość – na przełaj z kolorystyką, na bakier z perspektywą. Gryzmołony żywioł. Na ogromny *Dziennik wojenny* Józefa Czapskiego patrząc – Czapskim piszę. Pamiętnik... Treścią – czy-sty. Formą – trudny. Lub na odwrót. Odszyfrowany misternie, tak jak inny? Oczywiście – Lechonia. Czy uda się w ogóle uciec od podobnych porównań? Ale nie pójdziemy mod-nym tropem. Jedynie krok, dwa: by wtrącić, że nie słychać o nowej edycji nowojorskiej prozy (po powtórny odczytaniu hieroglifów, co czyni zadania bliskimi), by wskazać na dwie zmyry – dysproporcję oraz koniunkturę.
 - Wydawane są (pozostańmy przy pojęciu topograficznym kontynentu „Kultura” – na emigracyjnej planecie suwerennej twórczości xx wieku) arbitralne wybory korespon-dencji tak kluczowej, jak listy: Jerzy Giedroyc – Juliusz Mieroszewski. A szykuje nam się seria Czapskiego *in extenso* – na razie cztery z „niemal trzystu” rękopiśmiennych zeszy-tów. Siedemdziesiąt cztery woluminy po 650 stron? Rodzi się pytanie, które stawiałem gdzie indziej, przy prezentacji nowego wyboru liryki Tadeusza Sułkowskiego, dla kogo ta książka? Tak, staram się trzymać zasady, że piszę dla siebie. „To” piszę, i „tak” piszę, „co” – i „jak” – chciałbym sam czytać, ale... Nie popadajmy oczywiście w szaleństwo podejrzeń. Pogratulować trzeba szczerze autorowi miłośników gotowych do mrówczej pracy i na-wet poświęceń. Ale gdyby nie koniunktura samozaparcie to na wiele by się nie zdało. Ty-lu emigrantów czeka w kolejce do wydania! Właśnie – koniunktura... Czy można się na nią obrażać? Raczej wspierać wypada pasjonatów rzeźb w skazanym na topnienie lodzie, twórców piaskiem sypanych misternych powierzchni. Toć ja sam taki!
 - Jak czytać tę książkę? Pójdźmy klasycznie tropem indeksu i „ulubionych” postaci: dla-czego nie ma w didaskaliach danych o artykułach Zygmunta Nowakowskiego, skoro są do tekstów Henryka Gotliba, Zygmunta Bohusza-Szyski (Szyszko-Bohusz czy Bohusz-Szyszko?), Zbigniewa Grabowskiego? Zaskakuje, że Czapski nie skomentował ogłoszonej w tym numerze „Wiadomości Polskich” głośnej *Kiwerowej Górki*, a zauważył cykl poetycki Stanisława Balińskiego *O Ziemi Nowogrodzkiej*... Ale może dalsza uwaga o „świetnym artykule” dotyczy legendarnego i przełomowego tekstu? Gdy natykam się natomiast na wynotowany fragment *Wyzwolenia*, który tak męczył również Nowakowskiego: „...ty przecie mówisz o Polsce! / Ty myślisz o Polsce!” – znów postanawiam wrócić do Wyspiań-skiego – bez pośredników.
 - W natręctwie mej *never ending story* o Zigmuncie Nowakowskim i Józefie Mackiewi-czu kryje się metoda. W publikowaniu tomów jak ten – jej brak, lub raczej – jej nie widzę. Pierwszy raz nie przeczytam recenzowanej książki od deski do deski. Któż zresztą to zrobi? Wertuję więc w poszukiwaniu źródeł historycznych. Sprawdzę występującego dwadzieś-cia osiem razy Jerzego Klimkowskiego i wyłuskam rolę autora w „nieszczęnej, niesmacznej klimkowszczyźnie”. Niewiele. Między innymi – 27 sierpnia 1943: „Wiadomość, że Ju-rek aresztowany”. Później, w przypisie, informacja, że znalazł się w więzieniu dopiero 18 września, a jeszcze 16. widzi go Czapski z daleka w piżamie. Skoro już błędy nam drogę przebiegły: nie świetliczanka, a świetliczarka, przy tytule *Poradnik dla świetlic i świetlicza-rek*, redagowanego przez Herminię Naglerową (podobnie rodowity „polski londyńczyk” powie zawsze „akaczka” – na podziemną damę). Ryszard Wraga nie zmarł w 1979 roku, a w 1968, a w nocy: „Z Łukszą, kierowcą z Wrocławia, przez pustynię” – stawiałbym intu-ityjnie na szofera z Braławia...
 - Zajmowanie się literaturą emigracyjną daje – poza niewątpliwą przyjemnością obcowania z nią, z jej bardzo często wzorcową, niedościgłą polszczyzną – także narzędzie się-gnięcia prawd ogólniejszych. Zbadania na przykład tego, co stało się z polsnością w trze-ciej ćwierci xx wieku. I jakie w pierwszej ćwierci wieku następnego ponosimy tego faktu konsekwencje. Echa spotkania w Kairze, 24 lutego 1944 roku, z Wincentym Bąkiewiczem, szefem andersowskiej Dwójki: „Niemniej i ja wyszedłem z tej rozmowy zachwiany, z po-czuciem, że mordują nas jak Jadźwingów, że coraz bardziej jest nasza historia podobna do historii Żydów: *Ausrotten, ausrotten* – i grozi co? Albo być kulturalnym, świetnym zdrajcą Flawiuszem, albo wyrzec się sztuki, twórczości, życia i iść już w nie wiadomo jakie podzie-mia, czy w ubogim barbarzyńskim getto toczyć walkę z opadaniem, obsuwaniem się ludzi, w potępieńczych swarach”.
 - Warto przebijać się do takich zdań, choć później smutno: „W ogóle jeden motyw – *Finis Poloniae*. Zupełne poczucie bezna-dziejności” (po wcześniejszej o dwa dni mowie Churchilla). „Nasza historia po-dobna do historii Żydów”... Nazajutrz o Ludwiku Rublu: „Ten okropnie brzydki Żyd z czerwonym nosem widzi siebie i my-śli jak Polak, który ma przodków z karabe-lami i sam nosi wąsy jak Zagłoba, jedno-cześnie jest arcy-Żydem i znowu ta dziwna judeo-polska mieszanina – miłość do Pol-ski bezinteresowna i najszczerza, a obok i spryt, i zręczność, i cynizm prawdopo-dobnie”. Podsumowanie: „Polska z wy-kreślonym u siebie „szaleństwem”, właśnie tym „szwungiem” (...). Polska Słowackiego, Polska chłopska, Polska A przeciw Polsce B – to wszystko jest Polska skastrowana, nie Polska”. I tak do dziś.
 - Zazdrościmy Czapskiemu umiejętno-ści egocentrycznego skupienia się na włas-nych uczuciach. Odcinającego od zgłętku zagłębienia w meandry: „Ostatnio znowu na mnie przychodzi ta suchość przeżycia, to lekceważenie życia płynące nie z ofia-ry i wyrastania z tego, co w życiu przemi-jające i małe, ile właśnie z zatracenia w so-bie poczucia korzeni „mirow innych” [ros. – innych światów]. Szpinak to jest szpinak, śmierć to jest śmierć”. Urodzony w 1896 ro-ku, zaczyna publikowane zapiski w wieku 46 lat: „Trzeba się przebudować na wyższy, bardziej męski ład”. Ale zdarza się, że na-wet „dziennik jest nie takim jak zwykle po-cieszeniem. Ten jedyny kąt, gdzie czuję się sam z sobą”. Kiedy indziej mówi nie o kącie, a o pokoju, zamkniętym na klucz. „Boże, kiedy mnie wyrwiesz z tego pasma niepo-rozumień wewnętrznych i upokorzeń”. Czyta-jąc – i my się o to modlimy.
 - Niemniej jednak opasła księga (chyba nie jest najgorszym edytorskim posunię-ciem przywracanie do łask papieru zwa-nego biblijnym?) może krzywdzi auto-ra poprzez wprowadzenie do publicznego obiegu każdego dawnego, skierowanego do siebie słowa? Życzliwy i „zakochany” powie, że to czarodziejskie, senne mary i swobodny strumień świadomości, złośli-wiec, że niekiedy... bełkot. Czy rzeczywi-ście też miara fascynującego malarza jako literata (memuarysty i eseisty), myślicie-la, jest tak doniosła, by pielęgnować każ-dy z jego introwertycznych pomruków? Ale przecież: *de gustibus*... Chociaż – może król jest nagi? I wszystkie należące do hi-storii polskiego piśmiennictwa świadectwa oraz szkice Józefa Czapskiego zostały już wydrukowane? ☉